

**Krzysztof Kamil Baczyński**

# **Najpiękniejsze wiersze**



## Znów wędrujemy

Znów wędrujemy ciepłym krajem, malachitową łąką morza  
Ptaki powrotne umierają wśród pomarańczy na rozdrożach  
Na fioletowo-szarych łąkach niebo rozpina płynność arkad  
Pejzaż w powieki miękko wsiąka, zakrzepła sól na nagich wargach.

A wieczorami w prądach zatok noc liże morze słodką grzywą  
Jak miękkie gruszki brzmieje lato, wiatrem sparzone jak pokrzywą  
Przed fontannami perłowymi noc winogrona gwiazd rozdaje  
Znów wędrujemy ciepłą ziemią, znów wędrujemy ciepłym...

...krajem, malachitową łąką morza  
Ptaki powrotne umierają wśród pomarańczy na rozdrożach  
Przed fontannami perłowymi noc winogrona gwiazd rozdaje  
Znów wędrujemy ciepłą ziemią, znów wędrujemy ciepłym...

...krajem, malachitową łąką morza



## Pioseneczka

Kto mi odda moje zapatrzenie  
i mój cień, co za tobą odszedł?  
Ach, te dni jak zwierzęta mrucząc,  
jak rośliny są — coraz młodsze.

I niedługo już — tacy maleńcy,  
na łupinie orzecha stojąc,  
popłyniemy porom na opak  
jak na przekór wodnym słojom.  
Czerwień krwi dziecinnie się wyśni

jako wzdęte policzki wiśni.  
Metal burz się wywiedzie na nowo  
zapienioną dmuchawca głową.  
A łez grzmot jak lawina kamieni  
w małe żuki zielone się zmieni

i tak w wodę się chyląc na przemian  
popłyniemy nieostrożnie w zapomnienie,  
tylko płakać będą na ziemi  
zostawione przez nas nasze cienie.



## Sur le pont d'Avignon

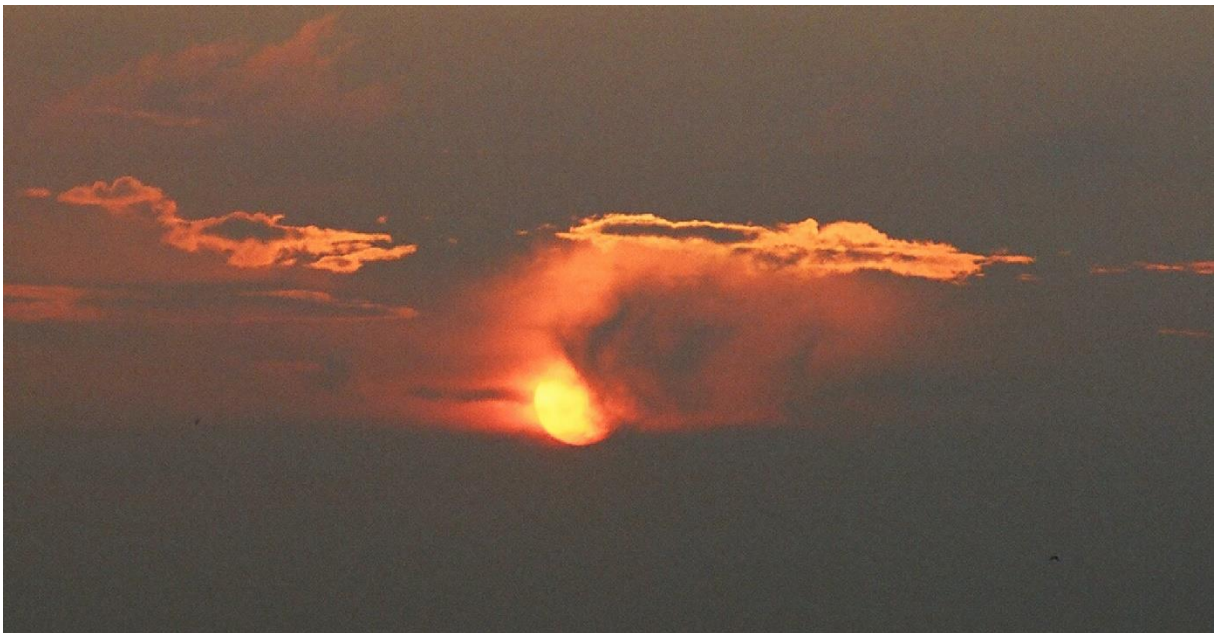
Ten wiersz jest żyłką słoneczną na ścianie  
jak fotografia wszystkich wiosen.  
Kantyczki deszczu wam przyniosę —  
wyblakłe nutki w nieba dzwon

jak wody wiatrem oddychanie.  
Tańczą panowie niewidzialni  
«na moście w Awinion».  
Zielone, staroświeckie granie  
jak anemiczne pąki ciszy.

Odetchnij drzewem, to usłyszysz  
jak promień — naprężony ton,  
jak na najcieńszej wiatru gamie  
tańczą liściaste suknie panien  
«na moście w Awinion».

W drzewach, w zielonych okien ramie  
przez widma miast — srebrzysty gotyk.  
Wirują ptaki płowozłote  
jak lutnie, co uciekły z rąk.

W lasach zielonych — białe łanie  
uchodzą w coraz cichszy taniec.  
Tańczą panowie, tańczą panie  
«na moście w Awinion».



## Historia

Arkebuzy dymiące jeszcze widzę,  
jakby to wczoraj u głowic lont spłonął  
i kanonier jeszcze rękę trzymał,  
gdzie dziś wyrasta liść zielony.  
W błękicie powietrza jeszcze te miejsca puste,  
gdzie brak dłoni i rapierów śpiewu,  
gdzie teraz dzbany wrzące jak usta  
pełne, kipiące od gniewu.

Ach, pułki kolorowe, kity u czaka,  
pożegnania wiotkie jak motyl świtu  
i rzęs trzepot, śpiew ptaka,  
pożegnalnego ptaka w ogrodzie.  
Nie to, że marzyć, bo marzyć krew,  
to krew ta sama spod kity czy hełmu.  
Czas tylko warczy jak lew  
przeciągając obłoków wełną.

Płacz, matko, kochanko, przebac,  
bo nie anioł, nie anioł prowadzi.  
Wy te same drżące u nieba,  
wy te same róże sadzić jak głos  
na grobach przyjdziecie i dłonią  
odgarniecie wspomnienia i liście jak włos  
siwiejący na płytach płaskich.

Idą, idą pochody, dokąd idą,  
których prowadzi jak wygnańców łaski  
ład krążący po niebie. A może  
niebo po ładzie dmące piaskiem  
tak kształt ich zasypuje. Jak noże  
giną w chleb pograżone — tak oni  
z wolna spływają. Piach ich pokrywa.

Jeszcze słyhać śpiew i rzenie koni.



## Niebo złote ci otworzę

Niebo złote ci otworzę,  
w którym ciszy biała nieć  
jak ogromny dźwięków orzech,  
który pęknie, aby żyć  
zielonymi listeczkami,  
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,  
aż ukaże jądro mleczne  
ptasi świt.

Ziemię twardą ci przemienię  
w mleczów miękkich płynny lot,  
wyprowadzę z rzeczy cienie,  
które prężą się jak kot,  
futrem iskrząc zwiną wszystko  
w barwy burz, w serduszka listków,  
w deszczów siwy splot.

I powietrza drżące strugi  
jak z anielskiej strzechy dym  
zmienię ci w aleje długie,  
w brzóz przejrzystych śpiewny płyn,  
aż zagrają jak wiolonczel  
żał — różowe światła pnące,  
pszczelich skrzydeł hymn.

Jeno wyjmij mi z tych oczu  
szkło bolesne — obraz dni,  
które czaszki białe toczy  
przez płonące łąki krwi.  
Jeno odmień czas kaleki,  
zakryj groby płaszczem rzeki,  
zetrzyj z włosów pył bitewny,  
tych lat gniewnych  
czarny pył.



## O mój ty smutku cichy

O mój ty smutku cichy,  
smutku gwiazdek maleńkich,  
nazywałem, szukałem,  
brałem cię do ręki.

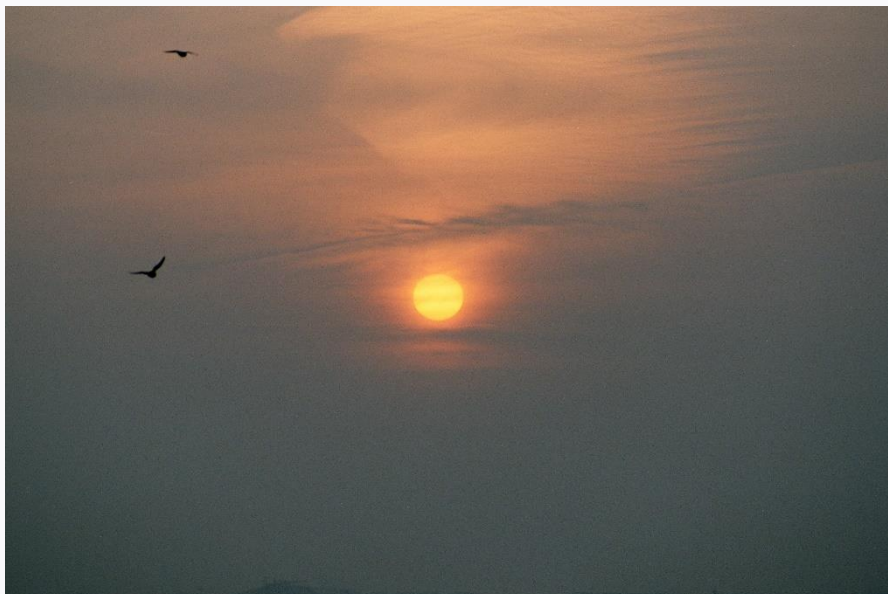
Jak to się ciało twarde  
tak w piasek albo glinę  
zamienia w moich dłoniach,  
pragnienie każde — w winę.

Jak to się — kiedy dotknę —  
kwiat przeobraża w ciemność,  
a poszum drzew — w głuchotę,  
a chmury — w grzmot nade mną.

Jak to ja nieobaczny  
mijam, sam sobie błahy,  
i rzeźbię, zanim zacznę,  
marmur wypełniam strachem.

Jak to ja nasłuchuję  
błyskawic w niebie trwogi.  
Jakże to ja nazywam  
każde czynienie — Bogiem?  
Otom strzęp oderwany  
od drzewa wielkich pogód,  
sam swym oczom nie znany,  
obcy swojemu Bogu.

Oto słyszę, jak w popiół  
przemieniam się i kruszę.  
I coraz mniejszy ciałem,  
wierzę we własną duszę.



## Śpiew do snu

Ciało mojego ciała i światło mojej myśli,  
chciałbym, by ci się ogień pełen szelestu przyśnił,  
z którego żółte kwiaty wyplusną, brzózek szelest  
jak sieć, abyś poczuła przy ich lekkości śmieiej  
swój lot jak płomyk drżący, bolesny a pragnący,  
by popłynęło w tobie jak szumny strumień słońce.

Ciało mojego ciała i blasku moich pragnień,  
niech ci się we śnie gałąź niebieskiej chmury nagnie  
i niech ci da jak owoc jaskółkę w piersi małe,  
której by w sercu trzepot nauczył, jak kochałem  
i jak ja ciebie ciosam w tej bryle nieobrotnej,  
w swojego ciała drewnie, w myśli swojej samotnej.

Ciało mojego ciała i trwogi mej nadziejo,  
niech ci się we śnie wody przez oczy tocząc — chwieją  
i niechże ci podadzą rybę jak dłoń, co klaszcze,  
byś znała to milczenie, co mnie okrywa płaszczem,  
i niechaj iskry ognia, co w łusce się zapalą,  
mój blask dopełnią w tobie i smutek mój wyżalą.

Nie dałem ci jabłoni ziemskiej, co sytość niesie,  
wyrosłem ja na chmurach jak dzika jabłoń w lesie.  
Ale mam źródło w sercu srebrne jak żywy pieniądz,  
unieś się we śnie, spojrzysz w lustro jego nad ziemią.  
Nie szukaj mnie w słabości, źródła mego nie mijaj,  
nie umiera w nim ciało, dusza wieczność w nim żyje.

